Bibl. Jag.

Ziarnka kąkolu.

Rozbierał

na ścierniowisku społeczeństwa ludzkiego

J. Pokrzywkowicz

We Lwowie

1883.

Pierwsza drukarnia Związkowa.

Nakładem

Wiktora Zienkowicza

Dedykacya.

– Panie diable! Ja Waszeci
Dedykuję szczyptę tę
Ziarn kąkolu, jako dzieci
Kwiatów, które dłonie twe
Zasiewają na tem polu,
Co zasiane zbożem już:
By marniało wśród kąkolu
Wszelkie celne ziarno zbóż.
Krążą wciąż po świecie Bożem
Ludzie, jak szerszeni rój,
Wiodąc, jak ten kąkol z zbożem,
Ciągle z sobą o byt bój –
Ciągle wszczepia anioł Pański
Cnoty w społeczeństwo to,
A Waszeci spryt szatański
Krzewi w niem, jak kąkol, zło;

Dla tego ludzką swawolę –
I ludzkie przywary wsze,
Rozsiane po tym padole,
Ziarnkami kąkolu zwę.
Te co pozbierałem właśnie,
Trudno do anioła nieść...
Sfukałby mnie: że to baśnie –
Kazałby stu diabłów zjeść;
Więc Waszeć przeglądnąć raczy,
Sprawozdania o nich me...
Czy tak było, czy inaczéj, –
Wszak to wszystko sprawki twe. –
I jam bywał w świecie długo...
Do swych klijentów mnie licz.
Piszę się życzliwym sługą,
Waszeci. Pokrzywkowicz. –

Zgon Małżonka

W sypialni strojnej w zwierciadła, w makaty,
Na łożu lśniącym bronzami, atłasy,
Umierał starzec herbowy, bogaty,
Tuląc do piersi — klucze wertheimowskiej kasy.

U łoża stali — Wyżyły mężczyzna,
Konającego syn, lecz z pierwszej żony:
Z pod blond peruki wyziera siwizna,
Wzrok miał tęskno — ku kluczom od kasy zwrócony.

Niewiasta, z twarzą z wyrazem boleści,
Starca co konał kochająca żona:
Chuda, śniada, lat miała ze trzydzieści...
Szlafroczkiem koronkowym zgrabnie otulona.

Stał i mężczyzna niezwykłej urody,
 Badawczo śledząc drgania starca w krtani:
Lekarz domowy, wprawdzie jeszcze młody,
 Lecz medyk ~~[illegible]~~ znakomity - wedle twierdzeń ~~[illegible]~~ pani.

Małżonka starca, drżąc jak liść na ciele,
 Woła w rozpaczy - Czemu rzucasz żonę?
Co cię tak kocha, mój drogi aniele!
 Wtem lekarz wyrzekł: skonał - już wszystko skończone.

Klucze od kasy z martwej starca dłoni,
 Zabrał syn - poszedł do gościnnej sali
Z ischrzącym okiem, co łzy nie uroni,
 Gdzie przyjaciele smutek - winem zalewali.

Żarem radości oczy wdowy płoną,
 Ściska lekarza, rzecze - „Jestem wdową,
Więc już zostanę luby! twoją żoną"...
 A on pomyślał sobie - Masz-że biedę nową.

„Pasierb się myli, że dziedziczy krocie,
 Mąż mi zapisał: z inwentarzem całem,
Trzy wsie, - gotówką: sto tysięcy w złocie".
 Lekarz szepcze - „Tyś mego życia ideałem!"

A ona – „Jedziem po męża pogrzebie,
Do Włoch ślub zawrzeć; we Włoszech przy tobie
Będę szczęśliwą, jakbym była w niebie –
Tutaj nie mogę z tobą brać ślubu… w żałobie.

Przyjdź do mnie, spieszę do mojej komnaty:
Dziękować Bogu, że mnie szczęściem darzy
I wdziać gotowe już żałobne szaty –
Luby! Czy mi też będzie żałoba do twarzy?"

Smutek kłamano – li służebna młoda,
Gdy kładli zwłoki na katafalk suty,
Rzekła z łzą w oku – „Starego mi szkoda,
Bo mi skrycie kupował – maski na reduty!" –

~~Zazdrość.~~

~~Z zazdrości~~

Z zazdrości.

Czegoś oczka zapłakało?
Dziewczę! Nie masz czego:
Józię aż trzech pokochało...
Ja nie mam żadnego.

A ta Józia... Żal się Boże!
Mężczyzn niby stroni, od wszystkich trzech stroni
Jak do jeża, nikt nie może Żaden zbliżyć się nie może
Przybliżyć się do niej... Jak do jeża do niej

A ja przecie wypatrzyła,
Stojąc w sadzie czatem:
Że do ~~Jana~~ Kazia się tuliła,
Jakby był jej bratem.

Pani ~~moja~~ matka ~~Stara~~ ~~matka~~, stare ciocie
Szkło ~~[illegible]~~ wzrok ~~[illegible]~~ jej stawiaj
jej
O skromności i ~~z~~ cnocie
~~Józi~~ Józi ~~[illegible]~~ mi prawdę
codziennie

Siarka lekiem na suchoty.

W twarzy jak burak czerwona,
Gors pulchny jak pączek w maśle,
Pół naraz zjada kapłona,
A kaszle — kaszle — wciąż kaszle!..

Od przeszło pół już miesiąca,
Skoro małżonek się zjawi,
Smętna jest naraz, cierpiąca,
I — o suchotach mu prawi.

Bah! — wzruszy mąż ramionami,
I więcej słowa nie powie;
I słuszna! bo między nami
Jejmość — to samo jest zdrowie!

Pszenicę zbył za gotówkę,
Choć na pniu, więc był w humorze,
Jak student, co na majówkę
O rannej wyrwie się porze.

Jejmość mu tędy, owędy
Pochlebia; w końcu: „Mój złoty!
Zdwiada — do Ems, Ostendy
Wyszlij mnię — wszak mam suchoty!”

O Nizzy, o Franzensbadzie
Gwarzą... Łaskawki Zachcenia
Na tem się kończą po zwadzie,
Że jedzie... gdzie? Do Lubienia!

Lekarze! i cóż wy na to?
Terapja wcale to nowa!
A jednak ręczę wam za to,
Że jejmość wróci nam zdrowa;

Bo dla tych, które grymaśnie
Do wód napierać się będą,
Lubień jest juste milieu właśnie
— Pomiędzy Ems i Ostendą. —

Jak mamunia wychowywała Jasia, na paryżanina.

Dzieckiem miał Szwajcarkę bonę,
A wyrostkiem guwernera:
Niemczysko to nie uczone,
Ale potulne — Maniera
Czego, od tutejszych inna:
Chociaż mu już szron włos bieli,
To bestyjka taka żywa,
Jak wrzeciono w Kądzieli...

A nadskoczy od niechcenia.
Zanim został guwernerem,
Różne miewał zatrudnienia —
Najczęściej bywał — ~~markierem~~ kielnerem.
Ani mu się o tem śniło,
Pełnić służbę guwernera;
Ale kiedy się trafiło,
A lepsza to karyjera,
Niż ~~markiera~~ kielnera — mentoruje.
Jasia mama go wystawia:
Żegluje chłopczyna nie psuje
Naukami — a rozmawia

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~:
~~Że [illegible] pieśni [illegible]~~
~~[illegible]~~

Po niemiecku z nim jedynie...
~~Ida~~ I uprzyjemnia mu chwile,
Że panicz za nim aż ginie...
Wspólnie chwytają, ~~Chwytają wspólnie~~ ~~[illegible]~~ ~~wspólnie chwytają~~
~~i panicz obydwa~~ — motyle.—
Jaś wzrósł, jak olcha na miedzy:
Rodzic śle – z mamy porady –
Do Paryża, szukać wiedzy...
A mamunia – dla parady.–
Po trzech latach, przetraciwszy
Z fortuny ojca połowę,
Powrócił do dom: nabiwszy
Rozmaitą wiedzą głowę,
O której ksiądz stryj dał zdanie –
Rector scholarum piarum –
Jan nic nie umie mosanie!
Chociaż to wielce amarum –
Ale bracie! I w Paryżu,
Chociaż dzieją się tam cuda,
Nie zrobią z owsa ryżu,
Ani z Karła wielkoluda.

Ojcu mina pokwaśniała –
A ~~matki~~ jejmości ~~kwaśna~~ gniewna mina...
~~Z [illegible]~~ krzyknęła: — Wszak to [illegible] zaręczyć,
mieć syna ~~[illegible]~~ paryżanina.—

~~[illegible]~~ –
~~[illegible]~~:
Z ~~[illegible]~~ chowała,
~~[illegible]~~ –

Stara przypowieść.

Mysz w pudle,
Noga w szczudle,
Koza w sadzie
A Ksiądz w radzie:
Te cztery rzeczy,
Są nie do rzeczy.
Rada Księdza Possewina:
By pogromca Moskwicina,
Nie zwiał Cara z dziejów karty,
Dowodem, że kraj rozdarty.
Radził zakon nam Lojoli...
I nas zawiódł do niewoli;
Niechże strzeże Ksiądz ołtarza,
Kazalnicy i brewiarza –
Świeckich się nie ima spraw...
Od ~~rad~~ ~~takich~~ waszych rad, Boże zbaw! –

Zmartwienie.

Hej dziewico! Ślicznaś, młoda,
Żar płonie w twem oku,
Na twem czole gra swoboda,
Jak fala w potoku.

Serce twoje jeszcze wolne,
Bowiem bez ustanku
Bujasz, jak te ptaszę polne
W wiośnianym poranku.

Otoczona mężczyzn rojem,
Zajmujesz się: balem,
Wstążką, kwiatem, nowym strojem,
Świeżych mód journalem.

Czemuż, jak kwaśne jabłuszko,
Usiadłaś w salonie?
Hrabia szeptał ci coś w uszko –
Zamyśla o żonie...

„Spojrzałam mu w oczy miłe,
Mam wieś, jestem gładka”...
A on? Pobiegł wieść kadryle
Z sąsiadą – mężatką”. –

Dobra rada w kłopocie.

Czego dumasz tak Alfredzie!
„Dumam; bo konieczna żona,
A wybór trudny w mej biedzie:
Wieś ma już tak obdłużona,

Że subhastę nań rozpiszą...
Kiłka, nie wiem, do mnie wzdycha,
Czy do wsi – gdy to usłyszą,
Kuszczą mnie w trąby do licha!

Posag, nadzieja jedyna;
Bo tego byście nie chcieli,
Bym służył, gdy Gedymina
Mam w mym rodzie – po kądzieli!"

„Męża szuka piękna Wanda:
Skoro weźmie licho ciocię,
Wieś dostanie" – „To speranda
Nie ratunek w mym kłopocie!"

„To bierz Basię, choć semitka,
Dojrzała i trochę śniada,
Lecz gładka jak aksamitka –
Państwowej renty posiada

Mnogo; bowiem tysiącami,
W stolicy kamienie cztery –
Ród osłonisz kuponami;
A nie wątpię, wyższe sfery

Przyjmą ją do swego grona:
Kupóny jej płatne w złocie...
Więc na herb, hrabska korona
Wejść może – ku pani zgryzocie!"

„Dobrze radzisz – bowiem Basi:
Że ją kocham, chcę mieć żoną...
Kamienie to nie skwasi
Baletniczki mojej, pono!" –

Smutek.

Smutku! Czarna chmuro czoła —
Trzymasz się mnie, jak kochanka,
Której z wdzięków wiosny wianka,
Nic nie pozostało zgoła;

Bo też los drwi ze mnie diable:
Chciałem grzmieć na teorbanie,
On skazał mnie, na pisanie...
A nie wyzwać go na szable;

Na pisanie: referatów,
Tak jak pan hofrath wodnistych,
I zawiłych i sążnistych,
A niemieckich — do stu katów!

Głoszę: Że to zaspokoi
Ludy. Czasem doznam kwasów,
Żem nie wżył der, die, dassów
Tak, jak w Adelungu stoi.

A piszę przez pół wieku wiernie,
Spotkam się w koniec z tą chwilą,
W której pisma me zasilą
Ze szmatami wraz – papiernię.

Historya panicza.

Szlachcic z rodu, średnie szkoły
Przełaził ledwie do połowy;
Bo miał, choć był nie złej głowy,
Wstręt do nauk i mozoły;
A ojca pana — na wsi obdłużonéj,
Który wierzył po dawnym szlachty obyczaju:
Że i małżonek wieś dzierżącej żony,
W poczet obywateli zalicza się w kraju,
Jeżeli grywa w karty, sprawia polowania,
Staje w hotelu George'a i płaci śniadania. —

Na ojcowskich przekonaniach,
Polegając całkowicie,
Trawił młodzian na wsi życie,
Na grze w karty, polowaniach,
Słowem próżnował nasz panicz i basta.
Lecz młodzieńczość minęła, jak gdybyś trząsł z bicza,
Nadszedł wiek, w którym wąs krzakiem wyrasta,

A młody szlachcic panem staje się z panicza —
Ekwipaż za pieniądze sprawia pożyczone,
Szasta się i poluje — na posażną żonę.

Gdyby wolno mieć trzy żony,
Miałbyś je na zawołanie:
Rozkoszniutkie jakby łanie,
Chociażbyś był: pokrzywiony,
Jak znak pytania — cierpki, jak frukt głogu —
Głuchy jak pień — niezgrabny jak niedźwiedź kudłaty —
A taki ciemny, jak tabaka w rogu,
Jeśliś nie hołysz, lecz dóbr posiadacz bogaty;
Bo od czasu jak wniknął darwinizm w pań głowy,
Jest dlań li pompą ssącą aparat sercowy.

Lecz gdy hołysz żony szuka,
A z nią wioski, albo groszy,
Dobić mu się tych rozkoszy
W naszych czasach, wielka sztuka.
Musi posiadać wykwintne maniery —
Bleść o literaturze — tańczyć wyśmienicie —
W kotylionie zdobywać ordery,
Umieć matkom nadskoczyć — robić długi skrycie;
Nasz zaś bohater mimo postaci atlety,
Był do kotyliona, jak wół do karety.

Kadryla nie tańczył wcale,
Czasem nawet i w mazurze,
Komylił się przy figurze —
Tupał tylko doskonale.
O piśmiennictwie temi słowy prawił:
Mickiewicz to pisywał wiersze romantyczne —
Komedyami Pan Fredro się wsławił —
Kraszewski, komponuje powieści prześliczne —
Wiadomości tych nabrał od ekonomowéj...
~~Służywała we~~ Żyła przez rok w Lwowie u pani Wildowéj.

Widząc ojciec, iż synalek,
Talki jeszcze kotkowały:
Że nie można wieść go w swaty
Do posażnych — tak zwał — latek,
Śle go do Lwowa, studiować modę,
Nabyć szyku i wiedzy literackiej tyle,
By serca panien, wdów, stare czy młode,
Mógł tak łowić, jak łowił chłopakiem motyle,
Powróciwszy w rodzinne z tej wycieczki strony,
Obfite w kandydatki posażne na żony.

Żyła w Lwowie ich kuzyna:
Pani w średnich latach — wdowa,
Doświadczyniska — salonowa —
Tej w opiekę oddał syna

Troskliwy ojciec, wiedząc o tem z góry:
Że u niej – salon ciOci rozgłośną miał sławę –
Szlachcic nabierze takiej polityury,
Iż śmiało by go można – postać na wystawę;
Bo w ciocinym salonie spotykasz: prałatów,
Hotéles i śpiewaczki, nawet literatów.

Nasz bohater, Kuzyneczki
Został stałym domownikiem,
Czy bez szyku, czy też z szykiem,
Mniejsza o to – choć plotczarki
Trzęsły jak gromy, salonów ścianami:
Że między nim a ciocią pokrewieństwa niema,
A pani wdowa – karmiona szpakami –
Kuralisa w rezerwie na wypadek trzyma,
Gdyby nie dopisały użyte mamidła,
By ciowić pana radcę w hymenowe sidła.

Jak dąb silny – nikt nie przeczy –
Przybył „mon cousin” do Lwowa:
Uczyła go pilnie wdowa,
Rozmaitych pięknych rzeczy.
On korzystał; bo wiemy ~~dzka~~ tęga głowa…
Najwięcej się przykładał do literatury;
Bo cioci lepiej niż ekonomowa,
Znała się na tem… Zawsze jadał konfitury

Podczas wykładów cioci, tak była łaskawa —
Hultaj, od młodu lubił karmić się też strawą.

Siedział w Lwowie przez rok cały,
Dandysowskim płonął żarem,
Nabawił się — płuc katarem
I lica mu pobielały,
Ale wymądrzał; więc gdy baśnie owe
O nim i cioci, zmilkły wśród powodzi plotek,
Począł układać plany posagowe —
A wtem zabrakło wsparcia też najlepszej z ciotek;
Bo przed wierzycielami uszła za granicę...
Dziś jest sercanką — kształci szlacheckie dziewice.

Zabrakło mu i rodzica —
I do życia też sposobu;
Ojca bowiem, wnet do grobu
Zwaliła dychawica,
Po wsi sprzedaży, przez sądy za długi,
Żydowi co u niego młyn z karczmą dzierżawił —
Wszystkie zaś względem spłaty długów rugi
Wykazały, iż ojciec nic mu nie zostawił...
I taka w krótkim czasie przygniotła go bieda,
Że służy za pisarza w gorzelni — u Żyda. —

Kasztelan lub szambelan

Nie miał grosza – ród ma stary
  I krakusem był za młodu;
Za żoną łapnął talary,
  Dzisiaj – śmietanką narodu,

Kupiwszy klucz wsi, ~~na~~ dla siebie
  Za grosz żonin… i używa
Życia – Dobrze mu jak w niebie:
  Jada… sypia… w karty gry wa.

Polskę kocha z całej duszy;
  Na potrzeby jej bolesne
Worka jednak ani ruszy –
  Mawia – ~~Potrzeby~~ ~~Potrzeby~~ Potrzeby niewczesne.

Książki nie kupi — do kata!
Rzekł: niepotrzebny mi to grat,
Szczęściem nie literata...
Lecz ~~[illegible]~~ ziemskich dóbr posiadacz — chwat!

Oświecie ludu przeciwny;
Więc i na nią nic nie daje —
Uczyć chłopa czytać, dziwny
Wymysł, — ciągle ~~[illegible]~~ łaje.

Podpiwszy w dzień Saturnina,
Rzekł — Niechno nam Polska stanie,
Gęstsza ~~[illegible]~~ będzie u mnie mina;
Bo otrzymam Kasztelanję...

Wtem szepce mu w ucho pani:
Cicho mężu, taka mowa
W osiągnięciu szambelani
W Wiedniu, szkodzić ci gotowa. —

Baron
starożytnego rodu.

Baron Szumowicz człowiek znakomity:
Trzy klucze wiosek dzierży, wodzi rej w powiecie,
Żyje wystawnie – a w ciemię nie bity;
Więc marszałkuje szlachcie już trzecie trzechlecie.

Skąd baronostwo, o to nikt nie pyta,
Dość że ród starożytny – Herb: w czerwonem polu
Krzyż i przewleczon dziryt przez jelita,
A nie kwarta i liwar z beczką alkoholu,

Jak to przed laty jakiś hołysz głosił,
Od którego był kupił dwie liche wioszczyny
Dziad barona, gdy szlachcie się wynosił
Z Podola, na wojaczkę do włoskiej krainy.

Szlachta pod ów czas, wzięła jakieś sprawy
Bronić krwią, mieniem – co jej nie przyniosło zysku –
A dziad barona był ludzki, łaskawy
Więc ją wiosek zakupnem ratował w ucisku.

~~Szlachta pod ów czas, wziąwszy tak jak dziś sprawy~~
~~Po mieczkowie, pamiętam z dziejów niepospolicie wyszło,~~
~~Udział barona był ludzki, łaskawy;~~
~~Więc ją wioseczk zakupnem ratował w mieście.~~

Nasz baron, wiosek nie kupuje wcale;
Bo czasy się zmieniły i zwykle barony,
Zamiłowani więcej w kapitale
Niż w ziemi – u nich żniwem, odcinać kupony. –

Każdy ma jakąś słabostkę – niestety!
Ma ją i baron, oto: obok modnych gratów,
W swym gabinecie umieszczać portrety
Średniowieczne – samych swoich antenatów.

Rezydenta ma baron, coś z wielmożą –
Długie lata rodzica bywał on – wiernikiem,
Barona niańczył i czuwał u łoża
Gdy niedomagał – pieścił, zwał swoim słowikiem,

A pielęgnował, jak matka rodzona;
Bo on z Szumowiczami coś powinowaty –
Dziś całym domem rządzi u barona,
A ma przywarę, sławić jego antenaty...

I pod tym względem Kła~~mał~~ mać jak najęty.
Gdy raz wszczął je wyliczać przed szlagą, sąsiadem,
To omal że nie został Jacek święty,
Jakimś tam po kądzieli barona naddziadem.

~~I pod tym względem Klamrak jak najszczęty.~~
~~Gdy raz wpezeał je wyliczać przed Szlagą sąsiadem,~~
~~To omal że nie został Jacek święty,~~
~~Jakimś tam po kądzieli barona naddziadem.~~

Prawił – Ten portret co między oknami:
Księdza w racimorowej obcisłej lisiurze,
W czarnym birecie, w komeszce z frędzlami,
To krewniaka, biskupem był on… w Sadogórze.

W rogu, to portret pradziada, co dziarsko
Zabrał, gdzie nie pamiętam, bo pamięć mam lichą –
~~[illegible]~~ Trzy armat i swoją chorągwią hussarską…
Szlagun mruknął: Zapewne w bitwie pod Jerycho.

A i portrety na dwóch bocznych ścianach,
To Jaśnie Wielmożnego barona krewniaków:
Dwie pań w żałobie, wdowy po hetmanach,
Z rodu Szumowierenki. Mąż w stroju Kozaków,

Dzierżył buławę wielką, atamanów –
W szyszaku, był komturem mieczowych rycerzy;
Te czterej w rzędzie, czterech kasztelanów –
Szlagun mruknął: brak tylko ze czterech pasieczy…

I pomyślał – Życie wartałoby głowę
Temu wychrztcie! Lecz zmienił wyrok ten surowy,
Przez wzgląd na owe przysłowie ludowe:
Że ryba jeśli cuchnie, to cuchnie od głowy.

I pomyślał – Zmyć wartałoby głowę
Temu wychrzcie! Lecz zmienił wyrok ten surowy,
Przez wzgląd na owe przysłowie ludowe:
Że ryba jeśli cuchnie, to cuchnie od głowy.

~

Staś i Sabina.

Płynął potok doliną,
Tam gdzie sterczy skała,
Kochał się Staś z Sabiną –
Gołąbką gruchała.

Gdy u skały, potoku
Tulił ją do siebie,
To gorzało w jej oku
Jak w słońcu na niebie...

I bywało, w zachwycie
Mawiała serdecznie:
Ciebie kocham nad życie,
Kochać będę wiecznie.

Miała Stasia być żoną,
  Lecz aż rok przeminie;
Bo go rok żyć zmuszono,
  W zamorskiej krainie:

Gdzie w nij osiadł przed laty,
  I u schyłku życia,
Żądał, a był bogaty,
  Jego tam przybycia.

Przez ~~[illegible]~~ trzy za nim kwartały,
  W obce siostr tęskniła...
U potoku u skały...
  Innego pieściła.

A ~~rok~~ nim jeszcze ~~nie~~ rok minął,
  Za mąż się wydała –
Potok płynie jak płynął,
  Tam gdzie czwery skała.

Staś zapłakał gdy wrócił *) –
  Złota zwiózł nie mało –
I nie długo się smucił ~~[illegible]~~
  ~~[illegible] go kochało~~
  Cztery go kochało. –

Zapoznany geniusz

Zaledwie jeden miesiąc byłem na wszechnicy,
Szkoła to bowiem dla talentów miernych,
W której się zwykle kształcą przyszli urzędnicy —
Tam wiadomości nie zdobyć obszernych.

Ja poza ową szkołą, a to już od młodu,
Dzielniem się kształcił sam — na literata;
Pochodnią zajaśnieje ku sławie narodu,
Ta co zdobyłem wiedza i oświata.

Powieści moje takie, jak Suego śliczne,
W nich to dla ducha znaleźć pokarm zdrowy...
A jakie trafne moje zdania polityczne...
Lepszych w gazecie nie ma narodowej.

33.

Czytuj Skargi kazania, Kochanowskich pienia,
Chcąc być pisarzem – pedant August gderze –
Piszę Skargi językiem, – z samego natchnienia;
Bom go nie czytał, wyznaję to szczerze...

I dawnoby już były pisma me klasyczne,
W świat się rozeszły z pod drukarskiej prasy,
Dawno bym redagował pismo polityczne,
Gdyby nie ciągłe z groszem ambarasy;

A kłaniać się księgarzom nie wypada o to:
By swym nakładem tłoczyli me dzieła...
Ich to rzeczą błagać mnie, nieść mi za to złoto,
By cześć mej sławy i na nich spłynęła. –

———

Szczęśliwy ojczym.

O córkę się starał, posag miała ~~[illegible]~~ spory...
Z matką romansował; bo w nim rozkochana,
A pan ojciec stary i do tego chory —
Zresztą wiodła droga, jakby murowana,

Przez serce matczyne do ojca szkatuły;
Bo staruszek wierzył, ~~będąc~~ obałamucony
Śmiesznemi pieszczoty swej żoneczki czułej,
Że ona na ziemi ideałem żony.

Jedynaczka ledwie szesnaście lat liczy:
Serduszko śpi jeszcze, swywolne z niej dziecię.
Matka do lukrecji podobnej słodyczy,
Wiekiem czterdziestolówka — atoli w sekrecie.

Zmarł stary – przed zgonem z sumy posagowéj,
Co w listach zastawnych dla córki był chował,
Dał trzy części żonie; zatem wartość wdowy
Poszła w górę – Wieś swą dawniéj jej darował.

Konkurent do córki – mężczyzna dość młody –
Żeni się… lecz z wdową… Diabeł sprzągł to stadło…
Córka się rozrasta, nabiera urody…
Kochanie ojczyma na serce jéj siadło,

Na serce, co ciężko na matkę bolało –
Gdy „Kocham” rzekł szczerze, a nie dla zabawki…
I wkrótce w ich sercach, jak w hucie gorzało,
Wkrótce się kochali, jak w gaju turkawki.

Jejmość płonie gniewem, wyrzeka, przeklina…
Daremno; na własność oddawszy majątek
Przed ślubem mężowi. Radzi jej dziewczyna
Drwiąc: niech na dewocją jedzie do Staniątek.

Trza wiedzieć: że mama po starego zgonie,
Córkę pod pozorem nauk ukończenia,
Osadziła była w Staniątkach w zakonie,
By ziścić bez przeszkód małżeństwa zachcenia. –

Przez rok prawie było piekło i raj w domu…
W końcu jejmość – mąż jej dał bankowy kwitek
Na pięćdziesiąt akcyj – czmychła pokryjomu –
Osiadła w Krakowie – u panien wizytek. –

Ojczym z pasierbicą dalej się kochali
Na wsi, tej po starym, co żyzną ma glebę –
Lecz wszystko co gore z czasem się wypali…
Ojczym z pasierbicą uznali potrzebę:

Żeby wyszła za mąż póki czas: za młodu.
Ojczym jej wyszukał męża – nie zamożny,
Nie literat, ale szlacheckiego rodu –
A do posłuszeństwa obojgu nabożny.

Mieniem rządzi ~~[illegible]~~ ojczym – sam regestra pisze,
Młody mąż do rządów jeszcze się nie wprawił –
Dotąd żyją w zgodzie – mąż dzieci kołysze –
A co będzie dalej, Bóg sobie zostawił. –

Dawne czasy.

Gdzie się to podział ów wiek błogi, złoty,
Patryarchalny i pełen prostoty:
Kiedy li szlachcić miłował ojczyznę,
Chłop nic nie myślał – odrabiał pańszczyznę.
W kraju rządziły tylko Kreishauptmany;
Mandatar sądził i bierał kubany.
Tych powiatowych rad nie było wcale:
Gdzie obok pana zasiadł chłop zuchwale,
Głosuje, jakby był konsyliarzem,
Kto ma marszałkiem być, kto sekretarzem.
Kajdany były, był bat i szafoty...
Atoli tylko dla różnej hołoty,
A nowomodnej nie wiedziano jury,
Co i szlacheckiej nie oszczędza skóry.

Dziatwa zamożnych chodziła do szkoły,
A nie wszelkiego rodzaju wacholy.
Warstat zajęciem był dla rzemieślnika,
A nie finanse i nie polityka.
Rekrut, podatki, szarwarki, dostawy
Słynęły bez tych narad - pełnych wrzawy.
Prawa pisano w biurach, jak przystało,
By chłop bruździł w sejmie - nie bywało.
Kiedy świeciła wolność jasnem licem;
Bo cham był chamem, a szlachcic szlachcicem. -
Hej, targowiczan wnuki! Jasne Pany!
Cześć wam za trudy, zabiegi i plany,
By powróciły owe błogie czasy -
Słuszne też wasze i dąsy i kwasy
Na ten Lwów, główną siedzibę wacholstwa,
Co śmie z waszego szydzić apostolstwa. -

Feldmarszałek.

Marszałku! Będąc majorem,
Zwiesz szydercze profesorem
Kolegę, co o Taktyce
Pisywał — Ty szablicę
Taktyką, strategją zwałeś
I w tem przekonaniu trwałeś,
Do starości generale!
O wojskowej marząc chwale,
Po owej rzezi po owem,
Niecnem zwycięstwie pod Gdowem.
Dopiero bój przy Sadowéj
Przekonał cię: że bez głowy,
Nauki i wiedzy wielkiéj,
Nie obejdzie się wódz wszelki.
Na skutek twojej strategi,
Zmarniały dzielne szeregi;

Kraje doznały boleści;
Tracąc synów – Przypowieści
Starej, sprawdziły się słowa
Na tobie wodzu z pod Gdowa:

Pan Jagiełło bił Krzyżaki –
I pan Krupa chciał być taki;
Darmo suszysz łeb nieboże,
Krupa jagłą być nie może. –

Federacya.

W głębi Azyi, albo też Afryki,
Czy tu, czy tam mniejsza o to:
Mieszka lud liczny, a wcale nie dziki,
Mienia na papiery złoto;
A więc cywilizowany —
Podzielon na różne stany.

Posiada wszystko jakby w Europie:
Kraje, z gubernatorami
W szlifach — ci żyją na pańskiej stopie —
Sądy ze sowietnikami...
Jest i minister oświaty,
Z profesory, z literaty.

Reprezentantów każdy kraj ma grono,
Rozumne; bo nie z wyborów —
Lud batem[2] chłoszczą; bo pałki zniesiono —

Ma wszechnice i doktorów,
A quantum satis żołnierzy,
Nawet w cywilnej odzieży.

Pragnie wytworzyć szeroką ojczyznę,
Jakąś federacyą wielką –
Dać federatom: oświatę... goliznę...
I swoją błogość wszelką:
Czynowników – każdy płatny –
Czyn to honor, lecz intratny.

Dać swoją mowę, z pismem kształtów dziwnych
I wiary kult batwochwalczy;
Mnogie świecidła do mundurów sztywnych –
Bah... Nawet umysł służalczy,
Ustawy, jak słońca lice
Jasne – turmę... szubienicę...

Śpieszcie się ludy! do tej federacyi,
Wszak mrzonką byt narodowy –
Niech byt odrębny porwą wszyscy kaci.
Ludy! w federacyi owéj
Byłoby wam, jakby w raju...
Spójnia kwitłaby – w nahaju. –

Marynia, Kasia i Józia.

U Maryni czarne oczy,
Jakby gwiazdy gorejące,
Kruczych piór barwa warkoczy,
Lica krasą róż płonące
Takie z niej dziewczę miłe, takie hoże,
Jak ta sarneczka, co buja po borze;
Nie liczy jednak na swoją urodę:
Służy u leśnej, wiernie — nosi wodę. —

Kasia trochę zyzowata,
A włosy ma mocno rude,
Jezusowe liczy lata —
Lica płoną, ale chude,
Usta szerokie barwy piwonii...
Była biedną — Dziś korale na szyi,
Ubrana w jubkę, w jedwabną spódnicę —
Służy u księdza... Bah! za siostrzenicę. —

Józi oczy, niezabudki,
Włos blond, lica tęskne, blade,
Uśmiech słodki i milutki,
Głosik srebrny — lecz ma wadę:
Że lubi wzdychać... i jadać karmelki.
Służy we dworze, dwór zamożny, wielki —
Ubiera codzień suknie atłasową...
Pan wdowiec, Józia... panną respektową.

Bedurzę o Kasi, Maryni i Józi,
Kiedy to jeszcze młodość tryskała z ich buzi,
A to przed laty trzydziestu bywało...
Muszę wam opowiedzieć, co się z niemi stało.
Leśny owdowiał, a był jeszcze młody,
Z Marynią się ożenił — pilnuje zagrody.
Ksiądz zmarł, a Kasia dzisiaj babą starą,
Włóczy się, upija i żebrze pod farą.
Pan się ożenił — z równą sobie rodem —
Józi dał tysiąc czątych, z wielkim korowodem,
Osiadła w Lwowie, w dworku na Podwalu
I zmarła na suchoty niebawem — w szpitalu. —

Nadnewskie pany.

Na zgliszczach co dymem cieją,
Śród walających się trupów,
Morderców co zgrozę sieją,
Rabunkiem z dobytych łupów;

Skalanych niewiast jęku,
Konających z ran żołnierzy
I ciężkich łańcuchów szczęku,
Głoszą – Europa wierzy –

Zuchwale nadnewskie pany:
My apostoły ludzkości,
Niesiemy wolność w Bałkany!
– Sami nie mając wolności –

Niesiem oświaty pochodnię,
By rozjaśnić umysł brata,
Z światłem Europy zgodnie.
— A u was gdzie ta oświata?—

Nie zwróciem go do niewoli,
Na pastwę niewiernych buty...
Powiedzcie: Co bardziej boli?
Bastonada czy też knuty.

Hej, Kniaziowie! Na Bałkany
Wasza wolność i oświata,
Nie zaniesie żadnej zmiany...
Lud ćmieni tam — tylko kata. —

— 2 —

Pani hrabina

Obywatela bogdaj to być żoną,
Którego los obdarzył: herbem a z koroną
I kilkunastu intratnemi wsiami,
Także paczką bibuły — ale z kuponami.
Ona w brylantach, w jedwabiach i w złocie
~~Błyszczy~~ Żyje na wielkim świecie, choć żyje w istocie,
Jak ten kwiat sztuczny z batystu utkany,
Woniejący — jeżeli naperfumowany.
Szczęśliwa — zimą odwiedza stolicę,
Latem, choć zdrowa, jeździe do wód za granicę;
Polskim akcentem po francusku plecie —
Wyjdzie, lokaj za nią kroczy — Jedzie, to w karecie...
Teatr, koncerta, wizyty i bale,
Ploteczki, recepcye, w post i w karnawale

Żywota trudem; a używa wczasu,
Na wygodnem wezgłowiu z puchu i z atłasu.
Na wizytowych dwa herby biletach,
Herby na liberyi służby, na karetach;
Żon urzędników i mieszczan unika —
A gdy z niemi na balu jest u namiestnika,
Szepnie na ucho, pani domu samej:
Ma chér! Patrz jak się pyszą te nasze chłopdamy.—

Troszczyć się dziećmi, to zbyteczne rzeczy;
Bo ma się przewybornych ludzi do ich pieczy:
Bonę francuzkę, niemca ~~gouverneur~~ guwernera,
A jaka u obojgu wykwintna maniera —
Ją wprost z Paryża, a jego z Berlina,
Sprowadzono umyślnie do córki i syna.—

Z małżonkiem żyje w jaknajlepszej zgodzie...
Schodzą się rzadko; bo on luminarz w narodzie:
Został dla dobra kraju, delegatem —
Dwóch żelaznych kolei jest Verwaltungsrathem;
Z mudnej więc pracy obarczon ogromem,
Zmuszon większą część roku przepędzać za domem —
Ale stąd płynie dla domu intrata;
Bo jakby dochód z wioski płaca delegata,
A Verwaltungsrath tych naszych kolei
Które Niemcy, jak gdyby swą własność zajęli,
Bywa obdarzon rok w rok tysiącami —

Dobry on Polak... ale głosuje z Niemcami.
Wdzięki jej, wskutek sztuki i dostatku,
Choć w nich tyle uroku, co w robionym kwiatku,
Bywają w modzie do starości prawie.
Nie zapomina ona o duchowej strawie:
Ma mnóstwo książek, nawet zakazane,
Wszystkie pięknie oprawne – ale nieczytane.
Nie sama jednak ziemskość u niej w głowie:
Są w jej pałacu na wsi, w kamienicy w Lwowie
Kapliće – z godłem ~~zban~~ Zbawiciela Pana...
I stale domowego miewa Kapelana.
Zwykle to młody ksiądz, lecz musi prawie
Kazania à la Skarga – czasem dzieci bawić,
W nagrodę, gdy się podstarzeje trocha,
Dostaje w dobrach hrabstwa posadę parocha.
Wy nieherbowi hołysze! nie wiecie,
Jaką rozkosz milion i herb na karecie,
Sprawia przez cały ciąg życia hrabinie:
Świat jej hołduje póki uroda nie minie –
Gdy wyjdzie z mody, siwizna włos sprószy,
Kapelan o zbawienie modli się jej duszy. –

Chwaty.

Lat dwadzieścia cztery liczył,
Sto tysięcy odziedziczył:
Rosły jak dąb na polanie,
Staroszlacheckiego rodu, —
Nic nie uczył się za młodu,
A jakby na pokaranie,
W ciągu roku szczezło mienie;
Bo w Paryżu się hulało —
I nic nie pozostawało,
Jak bogate ożenienie.
Ożenił się w miesiące... Chwat!
Żona ma — pięćdziesiąt lat. —

Cztery wsie i dużo groszy;
Alež zaznał z nią rozkoszy:
Rządzenie mieniem, jak wiecie,
Przy jejmości pozostało—
A babuli się ubrzdało,
Że mąż kocha ją nad życie—
Paliło się w sercu, w głowie,
Choć w buzi już nie ma ząbka...
Gruchała doń jak gołąbka—
I on grucha przy swej sowie,
Choć nie gołąb, rad nie rad...
Zbytku szczęścia—cudnie chwat.

Gdy schudł i wybladły lica,
Woziła go połowica
Do kąpiel każdego lata:
Zwała swoim gołąbeczkiem,
Sercem, duszką, aniołeczkiem
To wzór żony—w obec świata—
Bo źli sąsiedzi szeptali:
Z trosk o męża to usycha,
A do jego brata wzdycha—
W starym piecu diabeł pali—
Mąż nie wszczynał żadnych zwad,
Żądny li spokoju... chwat!

Na zimę jadą do Lwowa;
Bo pan chory, pani zdrowa,
Niezbędnem więc, by czasami
Rozerwała się, dręczona
Małżonka chorobą żona,
Teatrem i koncertami.
Gdy zmarł, było to szlochania
I w kościele i na grobie...
Ale w miesiąc po żałobie;
Bo stworzona do kochania,
Nieboszczyka męża brat,
Był jej mężem — to mi chwat!

———— ————

Na wsi.

Na wsi, wierzaj mi nie kłamie,
Siedzi człek jak borsuk w jamie:
Nieświadomy, co się w świecie
Święci, waży, co się dzieje…
„A gazety"? Bah w gazecie,
Wiatr codziennie inny wieje.
„A sąsiady"? Kilus ~~graczy~~ graczi
Ksiądz sąsiadem – nie do rady –
Znalazłszy u Jura plecy,
Zieje jadem, wszczyna zwady,
A nie dociec o co, czego?
Złości się – że wieś nie jego.

Byłeś w Wiedniu, byłeś w Lwowie,
Mów, co czynią tam posłowie?

„W Wiedniu, Niemcy liberały
O wolności ciągle prawią —
I spisują foliały,
A Słowian gdzie mogą dławią.
W Kulturkampfie zawsze dzielni —
Gromią, jeśli gra szczęśliwa,
Nawet Króla… Na Vorgjelni…
Dużo wypijają piwa.
Sejm nasz, zdziałał rzecz nie małą:
Rzekł — Naj bude jak buwało!“ —

Nie pociesznie bracie miły!
Bogdaj czasy się zmieniły —
A co słychać w polityce?
„Tam mosanie! Zawsze jedno:
Diabłu świeczkę, Bogu świecę —
Zresztą wszędzie głodno, biednie.
Miłują się wzajem rządy
I jeden drugiemu wierzy,
Wszędzie pokojowe prądy,
A miliony żołnierzy!
Najlepiej, borsukiem siedzieć
Na wsi — o świecie nie wiedzieć. —

Baron Lwowianin.

Nadszedł poważnie, od bramy Krakowskiéj
I kroczył z taką dumą przez hetmańskie wały,
Że myślałbyś: to hetman Jabłonowski —
Ten, co strzeże tych wałów ~~...~~ w szacie skamieniałéj —

Gdyby nie raitfrak, guker i szpicruta,
Co zamiast twardej zbroi zdobią tego pana —
I nie ta w oku możnowładcza buta,
Jakiéj nigdy nie było w spojrzeniu hetmana.

Zwrócił ku gmachu, gdzie Końskie Kasyno
I zniknął pod kolumnadą, co ten gmach ozdabia.
Na wałach siedział ze siwą czupryną
Mieszczan, pytam — Czy ów pan bankier, albo hrabia?

Nie panie! odrzekł — To nasz baronisko:
Konzulem był hiszpańskim na wschodzie za młodu,
Tam handlem zdobył miliona blisko
I osiadł w Lwowie — Człowiek rycerskiego rodu,

Nie pewnie, odrzekł — To nasz baronisko:
Konzulem był hiszpańskim na wschodzie za młodu,
Tam zdobył handlem miliona blisko...
I osiadł w Lwowie — człowiek rycerskiego rodu;

Trochę za dumny, nie powie: sąsiedzie,
Ale ty mieszczanowi, lecz to każdy znosi;
Bo u barona, jeśli człowiek w biedzie,
Pożyczkę bez procentu na raty wyprosi.

A i zarobek znaleść w jego domu,
Jak u magnata — że mną panie! i pogada
Czasem poufnie — chociaż po kryjomu;
Bo ja dobry znajomy jeszcze jego dziada.

Dziad jego bywał wojskowym niby to;
Bo gdy toczono krwawy bój z Napoleonem,
Dla wojsk dostarczał siano, owies, żyto
I za to go niemieckim zrobiono baronem.

A choć to były czasy papierowe,
Umiał czapką i papką wyżmindzić z kłopotem,
Że mu płacono za dostawy owe,
Nigdy bankocetlami, lecz srebrem, lub złotem.

Rodzic barona, bywało powiada,
Że za młodu w huzarach przez rok rotmistrzował,
Za to — o tem wiem — ze swojego stada,
Wiele lat pod huzarów konie liwerował.

Rodzie barona, bywało porwada,
Że za młodu w huzarach przez rok rotmistrzował,
Za to – o tem wiem – ze swojego stada,
Wiele lat pod huzarów konie liwerował.

A nasz pan baron, to tutaj we Lwowie
Z nami w gwardyi służył narodowéj,
Nie długo; bo mu szwankowało zdrowie,
Musiał do wód wyjechać na czas kąpielowy.

A wtem gwardyję niemcy skasowali –
Wiele ludu niewinnie postradało życie;
Bo generały nas zbombardowali;
Mnie Bóg uchował, jak panie widzicie –

Barona także; bo go tu nie było...
A jak się baron troszczy swoim jedynakiem,
Jak edukuje, to aż duszy miło:
Teraz jest na wszechnicy i jednorocznjakiem –

A jeśli pójdzie tym co ojciec torem,
To może – szepnął mi to baron raz w rozmowie –
Jak pan Agenor być gubernatorem;
Bo na równi z hrabiami stoją baronowie.

Do dalszej z starcem nie przyszło rozmowy;
Pospieszył on do domu, przez chłopca wezwany,
Co doń na wały przybiegł z temi słowy:
Pani majstrowa woła; bo przyszły kundmany.

— 2 —

Do dalszej z starcem nie przyszło rozmowy;
Bo pospieszył do domu, przez chłopca wezwany,
Co doń na wały przybiegł z temi słowy:
Pani majstrowa woła; bo przyszły kundmany.–

Kunszt finansowy.

Rzucił kunszt krawiecki, gdy już kamienicznym
Stał się panem, dzierżył dwie kamienice we Lwowie,
A willę za miastem, z salonem prześlicznym –
Kolegą go swoim zwali bankierowie;

Bo jakimś prezesem został honorowym,
Banku co z bibuły miał wyrabiać złoto,
Choć się tak na kunszcie znał być finansowym,
Jak koza na pieprzu, ale mniejsza o to –

~~Adwokaty~~ Dyrektory były do dawania rady;
On zaś ci godności prezesa używał:
Płacił swym doradcom śniadania, objady,
Co mu przedłożono – ślepo podpisywał. –

Gdy go odwiedziłem w dniu jego imienia,
Zastałem w salonie gości z wszelkich stanów:
Kilku giełdowiczów z Judy pokolenia,
Szlachtę, mieszczan, radców, nawet szambelanów.

Na solenizanta i na jego banku
Pomyślność, wznoszono z szampanem kielichy –
Szampana zachwalał prezes bez ustanku,
Choć powiem po cichu – nieznośnie był lichy.

Minęło dwa lata – O banku istnieniu,
Co złoto z bibuły miał tworzyć – ni słychu,
A nim i po całym prezesowskim mieniu,
Ni słowa bibuły butwieją na strychu.

Eksprezes, poszedłszy po rozum do głowy,
Choć trochę za późno, zupełnie porzucił,
Jak to zwykł był mawiać, ów kunszt finansowy
I do krawieckiego kunsztu znów powrócił,

Co zawsze wyzierał z finansowej toni..
Silnuje pracowni, jakby doń przykuty –
Jeśli chuda fara, sam ksiądz pleban dzwoni,
On sam przykrawuje, sam szyje surduty. –

Co się dzieje!

Śliczne nóżki, rączki, lice,
Rozkoszna, jakoby łania,
Bóg ją stworzył do kochania...
~~Ojca~~ Był pieści ją kuzyn siwy,
~~To~~ A mąż młody — z nią szczęśliwy.
To muszą być jakieś czary —
Bogdajby je wzięło licho!..
Nie rób wrzawy, cicho! cicho!
Wieś im dał kuzynek stary,
Ma do dania — kamienicę.

Craczką — a robi wybryki:
Na strój wyda złotych trzysta —
Jednak tak to biuralista,
Z miłości za nią umiera,
Jak i rachmistrz od bankiera...
A czy powariowali!
Bogdajby ich wzięło licho!
Nie rób wrzawy, cicho! cicho!

61.

Ona jak żadna — krochmali
Bankierowi kołnierzyki. —

Ciocia, nie młoda kobieta:
Dawno po dwóch mężach wdowa,
Ale wzdycha, romansowa,
A młodzież na zawołanie,
Ofiaruje jej kochanie...
W tem musza być jakieś czary!
Bogdajby ją wzięło licho!
Nie rób wrzawy, cicho! cicho!
Jak nie schlebiać ciotce starej...
Daje jeść i pić do syta. —

Co się dzieje! Zgroza wszędzie!
Aniołowie niech was strzegą. —
Nie bywało tyle złego,
Wierzaj mi, laty dawnymi —
Chociaż ludzie nie świętymi,
Miewali także przywary...
Bogdajby złe wzięło licho!
Nie rób wrzawy, cicho! cicho!
Ot wydziwiasz; boś już stary —
Świat jednaki był, jest, będzie. —

Prawda
w dawnej przypowieści.

Spotkałem pana Jana, w środopoście samo,
W Lwowie – stał w miejscu które zwię Krakowską bramą;
I z taką werwą i fanaberyją,
Jak spanoszon szmajgeles wielką loteryją,
Na której dwa krość wygrał, coś tam per orował
Abramkowi od Kuna – a ten mu czajkował.
Kochany Janie! rzekłem – Tyś w złotym humorze,
Który zawsze się kwasisz – pewnieś sprzedał zboże
Po bardzo dobrej cenie... Abramko wpadł w mowę:
„Jaśnie pan dziś nie robi geszefta zbożowe,
W humorze brylantowym; bo żeni się przecie –
A takie jak anioła piękne bierze dziecię...
Ja wyszukał dla Jaśnie Wielmożnego pana.
Idziemy z targowicy – Ślicznego kasztana
Dobraliśmy do trójki, tej własnego chowu:
Ognisty, więź jedyna, młody, bez narowu.
Czwórką tą Jaśnie pani będzie jakby księżna,

W tym żółtym kocu – skoro już będzie zamężna –
Jechać sobie z partesem, noga z nóg pomieście;
A kasztan nie kosztuje, tylko złotych dwieście.
Bartek go z targowicy powiódł ku chałupie,
A Jaśnie pan do kuma, wraca po lidkupie."
Byłam – prawdasz to Janie! Jan musnął czuprynę
I prawił – „Z lepszych konisko jedyne
Był ten kasztan com kupił, między koni zgrają, –
A nie drogi wobec cen, po jakich sprzedają;
Dzisiaj nasi żydkowie, lada jakie konie –
Mój kasztan będzie chodził w pojeździe i w bronie;
Bo minęły dla szlachty czasy trzymać cugi,
Ze zniesieniem pańszczyzny – Dziś każdy ma długi –
Jeśli tylko bankowe, wielka łaska Boska,
Choć i w banku uiszczać raty, ciężka troska!"
Przerwałem – Nie zagaduj, powiedz czy się żenisz?
„Żenię się w te zapusty" – Pewnie? Czy nie zmienisz
Zamiaru? Który Janie! powziąłeś tak nagle.
„Pewnie że nie; bom w Kasi rozkochał się diable –
Pan Bóg to stworzył dla mnie Kasunię na żonę:
Ciałko ma tak bielutkie, jakby krochmalone –
W twarzy centofolija, rumieniec zakwita –
Czy będzie mieć ekwipasz, o to ani pyta…
A rozumna… Używać niezwykła pachnideł;
A dobra jak aniołek, brak jej tylko skrzydeł".

Widząc, że zakochany Janisko po uszy,
Życzyłem mu w małżeństwie szczęścia, z całej duszy;
A on mnie ucałował — choć to dziś nie w modzie —
I zmusił, me życzenia skąpać w Szmula miodzie.
W Maju spotykam Jana — mnie w Lwowie nie było,
Gdy poczciwe Janisko z Kasią się żeniło —
A on czarny jak ziemia, jak ogór skwaszony.
Pytam — A co Kasztanek? „Pierwszy raz do brony
Wzięty, okulawiał". A cóż dobrodziejka?
Nie pytaj, przez nią trawi mnie zgryzota dzika:
„Z nią weszła w dom szlachecki wieloraka bieda —
Bogdaj diabli porwali tego szelmę Żyda!
Który mi ją narait — To sztośnica stara...
Nim ją Kasią ochrzczono, to zwała się Sara.
Posagu dał tysięcy dziesięć ojciec stary,
Jakiemiś papierami, które miał pari,
Ale tylko pięćdziesiąt za sto w kursie stoją;
A jejmości paniskości po głowie się roją.
Rządziłem się, że ze mnie sąsiedzi wzór brali,
A dziś baba z swym ojcem, tak mnie osiodłali,
Że choć mi wstyd, choruję — bo Kasia — na pana...
Bracie! Chodźmy do Georgéa, wypijem szampana...
Słusznieś mawiał: że dawna przypowieść prawdziwa,
W koniu wiosna, a w pannie ślub wady odkrywa. —

Narzeczona.

Jaś miał taki wdzięk w twem oku,
Nie ma temu trzy miesiące,
Jak niezabudki na łące,
Skoro Staś siadł przy twym boku.

Coś się to takiego stało?
Że nie patrzysz dziś nań zgoła,
On posmutniał, tyś wesoła...
Czy serduszko wygorzało?

Nie gorzało nigdy ono —
I Staś wcale się nie biedzi,
Rzekła gniewnie, w odpowiedzi...
~~[illegible]~~ Wszak ja Janka narzeczoną.

66.

Staś mi Kuzyn i wie przecie:
Że mój Pan choć siwogłowy,
Kocha mnie — a pan Krewowy —
I marszałkiem jest w powiecie.

Że z nim staniem przed ołtarzem,
Dwie wsie da mi starowina —
A Stasia jako Kuzyna,
Zrobi swoim sekretarzem.

———

Baron
z Dorobkiewiczów

Ekonom Jerzy: został był dzierżawcą,
  Później dziedzicem — Jurkiem zwano go za młodu,
Gdy porósł w pierze, sąsiadem łaskawcą —
  Rusin, lecz z poczciwego z dawien dawna rodu;

Syn księdza, który kapłanów był wzorem,
  Służbę Bożą po rusku, jak przystało, prawił,
Ale w przyjaźni żył z swym kolatorem —
  Ruś i z Polską zarówno szczerze błogosławił.

Jerzy miłował starodawne cnoty:
  Sługi u niego były odziane i syte,
Do samej śmierci nie rzucił kapoty —
  Kierwiodrem zwał, dukaty i talary bite.

Zaźnował roli, obory, stodoły,
Rok w rok multum pszenicy wysyłał do Gdańska,
Znał aż Ołomuniec jego karmne woły —
W jego wsiach świadkiem każda zagroda włościańska,

Że się miłował w ludu dobrobycie;
Wentaj też okolicy swem był włościan tatkiem —
I kontuszowca wsparł — najeżdżciej schrycie —
A dla ojczyzny nigdy nie poskąpił z datkiem.

W domu gościnność, porządki wzorowe,
Były nawet przekąski i różny napitek,
A meble z Gdańska, rzeźbione dębowe...
Ale szeląga nie dał na fraszki, lub zbytek.

Pan Bóg też jego pracy błogosławił;
Bo gdy w późnej starości dokonał żywota,
Jedynakowi swemu pozostawił:
Trzy wsie podolskie, ludzie, magnum quantum złota.

Syn George': to postać jak z wosku ulana,
Był w Paryżu, uczył się wszystkiego — po trosze —
A od młodości chorował na pana
I marzył: że herb, tytuł, to ziemskie rozkosze.

Chociaż mu ojciec mawiał – Synu drogi!
Przestań uczęszczać na salony panów,
Tam, za wysokie progi na twe nogi,
Ród twój z dorobkiewiczów, a nie z Kasztelanów.

Tam serdeczności nie wyskasz niczem,
Jeśli ci ją okażą, to serdeczność lisia;
Bo tyś im zawsze wstrętnym popowiczem –
Synu! Kołyś ne perih, to ne perożysia.

Młody staremu rozumu nie przyzna,
Co Jerzy prawił, tego George nie słucha,
Twierdząc: przemawia zeń ekonomszczyzna...
I skoro tylko ojciec oddał Bogu ducha:

Ubrał swą służbę w kamasze, w galony –
A niebawem, nie wiedzieć za czyją tam sprawą,
Został we Wiedniu zaliczon w barony –
Co więcej, pieczętować począł się Lilewą.

Zapragnął szwagry mieć staroherbowe,
Pobratać się z magnaty; pojął zatem żonę
Familijantkę – podstarzałą wdowę,
* Posiadającą dobra – ale obdłużone.

Zimę przepędzał ze swą połowicą,
Zwykle w Paryżu, w Wiedniu, a niekiedy w Lwowie,
Lato rokrocznie u wód za granicą;
Bo było bardzo wątłem baronowéj zdrowie.

Urządzał bale, loterye, składki
Na mrzących z głodu, ale tylko te niestety!
O których z wzmianką i dawców i składki,
Wieszczą obywatelom – rządowe gazety.

Żył z magnatami, szlachcica nie minął,
By mu ręki nie ścisnąć – choć go z góry mierzył –
Z obywatelskich cnót też tak zasłynął,
Że w istnienie cnót owych – nareszcie sam wierzył.

Kiedy bywało do Łańcuta zjedzie,
To hrabia – już nie żyje – rzekł przy powitaniu:
„Mój baronie"! – A baron – „Ty Alfredzie"!
Hrabia z uśmiechem: „proszę zostać na śniadaniu".–

Dziwnie się plecie na tym świecie Bożym!
Cenić obywatelskie zwykł hrabia jego cnoty,
A nie zostaje baron podkomorzym,
Choć się ubiega upiąć u fraka klucz złoty.

Snać syn zapomniał, o byłem kochaniu
  Swego ojca z baronem; bo gdy o zawodach
Baron doznanych, raz na polowaniu
  Wspomniał, hrabia rozmowę wszczął o rodowodach.

Nad tą rozmową bolał nasz bohater;
  Bowiem słowa w metryce jego umieszczone:
Avus sacerdos, oeconomus pater,
  Drażliwą rodowodu stanowiły stronę.

Mimo to, pewne baronistka z czasem,
  Byłaby nie minęła i hrabska korona,
Gdyby go nie był różnym ambarasem
  Sam Bóg nawiedził — Oto: — Umarła mu żona,

A jej majątek zajęto pod kredę...
  Co mniejsza; bo przed ślubem już miała suchoty.* —
I na jej dobra nie chciał nikt na biedę,
  Pożyczyć Jaśnie Pani, chyba jeden złoty.

Ale co gorsze: — Gotówkę, zapasy,
  Co ojczysko zostawił był jedynakowi,
Pożarły świetne baronowskie czasy...
  Wsie zaś — zatradowano ** z Wiednia bankierowi...

I baronisko stanął taki goły
Wśród Bożego świata, jak twecki święty —
Opuścili go szwagry, przyjaciele,
Został mu tylko dyplom — atoli pomięty;

Bo posrebrzany futerał z dyplomu,
Musiał traktjerowi oddać w przechowanie,
Co mu udzielił przytułku w swym domu,
Dawał obiad[2] na kredyt[1], czasem i śniadanie.

Gdy futerału kruszec traktjer zbadał,
To byłby baron nie miał przytulić gdzie głowy,
Gdyby mu nie był z ~~miłosierdzia~~ różnych względów nadał,
Posady dyurnisty — nasz wydział krajowy.

Mrzy się w biurze — to dla dobra kraju —
Socjuszów doloris zastał tam niemało,
Gawędzi z nimi; bo w biurach w zwyczaju
Gawędka — a gawędzą o tem co bywało,

Jak się minęły majątek i zdrowie —
Kłania się przełożonym nisko, ale z szykiem,
Przestrzega ruskie ojcowskie przysłowie…
I ~~da Bóg, że~~ wreszcie też zostanie stałym urzędnikiem. —

Co we Lwowie słynie?

W Lwowie, wiele rzeczy słynie,
Jak zwykle w stolicy:
Gra w karty w Końskim Kasynie...
Błoto Zarwanicy.

Słyną: w przemysłu przedmiocie,
Rozliczne ankiety,
Kraczące w złota pocie —
Bez skutku niestety!

~~Na wałach, żydów szwargoty~~

Liczne ludu zgromadzenia,
Polityczne kluby,
Na których to od niechcenia,
często
Czasem — prawią duby.

Na wałach, Żydów szwargoty
I wozi bełtany wody;
A w radzie miejskiej, ~~[illegible]~~ przymioty.
Łączności i zgody. –

Kotylion.

W zapustną niedzielę w sali ratuszowej,
Cnych obywateli hulała elita —
Burmistrz ~~im~~ jej wyprawiał wieczorek godowy:
Jadła i napitku dawano do syta.

Młodzieży tańczącej było tam niemało,
A wszystka ochocza i dziarska i gładka;
Dwunastu z kapeli tańce przygrywało,
Taniec też za tańcem szedł jak gdyby z płatka.

Gdy kilka mazurów, walców przetańczono,
To stanęło dziewięć, ~~par~~ młodych pań i panów,
Do Kotyliona tak uroczne grono,
Jak kląb z różnobarwnych róż i tulipanów.

A jako kłąb takich szumi i szeleści
  Miło, falą kwiatów, krzewów gałązkami,
Jeśli go leciuchny powiew wiatru pieści,
  Rozgrzan, jak szampanem, wiosny westchnieniami.

Tak kotyliona miło płyną tory...
  I nadeszła kolej na owe, ~~figury~~ z rozdaniem
Wybranym przez panie orderów, figury;
  A których to figur celem i zadaniem,

Odszczególnić czczerność i lubość tancerzy.
  Obok tańczących stanął, podsiwiały
Otyły mężczyzna... Któż temu uwierzy:
  Że jego do tańca wszystkie wybierały,

Stroją orderami mężatki, dziewice—
  Nadskoczyć, przymilić każda mu się stara...
~~Ma~~ On ma browar piwny, wieś i kamienicę
  A wdowcem, więc warto złowić piwowara.—

Pieśń
na nutę starej pieśni:
„Nie potrzeba nam oświaty wyrzekł pan Kurator".

Kto się uczył i co umie, to nie wielka sztuka:
   Chwat: kto z djaków, z pałamarzy,
   Tworzy obraz luminarzy –
      Niech żyje azbuka!

Jeśli z Jurem pragniesz miru, trzeba żebyś wzdychał:
   By Rusin miał, krzyż odmienny
   Od rzymskiego – trzechramienny –
      Niech żyje Ksiądz Michał!

Światło, wiedza i kultura u ruskich kiepszczyzna:
   Ruś Bohdan Chmielnicki zbawił,
   A Żeliźniak z Gontą wsławił –
      Vivat Koliszczyzna.

Kuliszowi, bo dziewiętnaście w zgodzie się śniło –
Gdyby znikły z Lachem spory,
Emerytalby redaktory –
Vivant Protom! Diło!

Akademją umiejętności chociaż kraj się szczyci:
To z karalnie głoszą wszelkie,
Wielu diabłów mieszka w piekle –
Vivant Jezuici!

Zguba, dla ciemnej wiejskiej ludu! do nauk ochota –
Proletarjat się tworzy
Półuczonych – kraj uboży –
Niech żyje ciemnota!

Nad Krakowem, jakby chmura, zawisła myśl czarna:
Że w narodzie tli zarzewie –
Chociaż naród o tem nie wie...
Vivat straż pożarna!

Ruś i Polska z woli Boga, wspólne mają dzieje –
Kiedyś z russkich borytelів
~~Równie z~~ z krakowskich gasicieli,
Naród się uśmieje. –

Wiersz
o starożytnym dębie,
dla Pana Pawła.

Zadął wiatr nad ciemnym borem,
Tą wieścią ponurą:
Że runął dąb pod toporem,
Co rósł sto lat z górą...

I górował nad drzewami,
Wspaniałością w borze,
Niby okręt nad łodziami,
Gdy wpłyną na morze.

Jak magnata dąb wieziono,
Aż czterma par koni
Z boru, lecz gdy go złożono
Nad Wisłą na błoni,

Znikła jego postać pańska:
Zrobiono zeń łodzie,
By niósł zboże aż do Gdańska,
Po wiślanej wodzie.

Płynął łodzią... mimo prądu,
Bo z rodu zuchwały...
Zamiast dobić się do lądu -
Rozbił się o skały.

Wiatr zaszumiał - W borze dęby!
Górowania zbytek
Nie na czasie - tyczą zręby,
By z was był pożytek.

Czas toczy się pewnym torem,
Pewnym prądem płynie -
To, co staje mu oporem,
Rozbitkiem zaginie. -

W piekle i na ziemi.

Chodził diabeł po kolędzie –
Gdy zdawał sprawę z podróży
Lucyperowi – Orędzie
Jego, ku rozrywce służy
Lucyperowej; bo ona:
Chociaż z sążnistym ogonem,
W aksamity ustrojona,
Kieruje piekieł salonem,
Poważna, jak rabin stary –
Lubi z kumoszką w sekrecie,
~~Omawiać~~ nicować ludzkie przywary
I przetrząsać ziemskie śmiecie.
Prawił: – Będąc u sułtana,
Który, skoro go rozmarzy
Opium, ma się za pana,
Nietylko ziemskich mocarzy,

Lecz i Księżyca i słońca.
Niewiast miewa w swym seraju,
Tak skromnych, liczbą bez końca,
Jak bywało Ewą w raju...
A wszystkie mu wierne żony—
Niewiary eunuch zawadą—
Którzy mu biją pokłony...
Zobawy — przed bastonadą.
Skusiłem go: Że Anglii
Wzorem, parlament zgromadził,
Żeby w moc Konstytucyi,
Taką wolność zaprowadził,
Jaka kwitnie w Albionie.
Szepcę mu: — Człowiekiem chorem
Zwą cię te gjaury w Koronie —
Na złość bądź reformatorem,
Władzco słońca i Księżyca!
A wzniesiesz tak w potędze,
Że pismem, jak błyskawica,
Skreśli Klio w świata księdze:
Żeś większym od Machometa.
Liberalne rządy, czynem
Rozpoczął tym: — Była feta,
Na niej spił się — starem winem.

Poczęł wielkiego wezyra,
Nazywać państwa Kanclerzem;
A że on trochę Kostyra,
Zrobił go także żołnierzem,
Zaliczywszy w generały –
Kazał mu wdziać frak z gwiazdami,
A czasem, by ludy drżały,
Nosić mundur ze szlifami...
I byłby się pięknie bawił,
Angelską Konstytucyą,
Lecz mu Kozak łaźnię sprawił –
Nie pomogła pani Klio –
I nakiwał: – Siedź sułtanie
Cicho, w seraju niebożę –
I zatapiaj się w Koranie;
Bo pan mój chce na Bosforze
Władać – Rozkopać Bałkany;
A dzielne ma generały:
Ci wszystko pochrzczą w słowiany,
Dla naszego pana chwały...
I Europy Kulturę
Zręgniłą, zastąpią nową,
Co ma świeżą polituré,
Naszą północną, stepową.

Wspólną mowę, wspólną wiarę
Słowianom i niesłowianom
Dadzą; a rupiecie stare
Konstytucyjne, bałwanom
Mórz, na pastwę w czambuł rzucą...
Grażdanka i prawosławie,
Z drzymki Europę ocucą...
I będziem, jak ~~żaby~~ raki w stawie,
Żyli ~~swobodnie~~ szczęśliwi w swobodzie, na świecie.–
Lucyper przerwał orędzie:
„Kozak jakieś duby plecie"–
Diabeł rzekł:– Tego nie będzie,
Ja Kozakowi z gorzałką,
Dodałem ten program mglisty,
Niechaj się bawi przechwałką,
Zanim pójdzie w nihilisty.
Diabeł skończył sprawozdanie;
Bo Lucyper w ważnej sprawie
Wyszedł... by spożyć śniadanie.
Lucyperowa ciekawie
Wypytuje go o Lwowie–
O Księdzu i o hrabinie–
Ona rzekł: na Łyczakowie
Spoczywa ~~[illegible]~~ Ksiądz ~~[illegible]~~ nie ginie

Z żalu na zgon dobrodziejki;
Bo Lwów ma świętych pań roje,
Co do księdza, jak do łyżki,
Tulą się niby powoje.
„A co porabia kuzyna
Niemka, grubego prałata"?
Zmarła – Zostawiła syna
Z protekcyjkami – do kata:
Choć młody, ~~[illegible]~~ w służbie Temidy,
Awansował ~~już pięć~~ kilka razy,
Przed tymi, co lat od biedy,
Dwudziestki służą, bez gaży...
Bo to, kto ma księdza w rodzie –
A cóż dopiero biskupa –
Temu bieda nie dobodzie –
Lwoż go ryżem, choć on krupa.
„A ta moja ulubiona,
Czy jeszcze [illegible] poluje?
„Która?" „Ta skarbnika żona" –
Strzela, ale już pudłuje...
Wtem pan Lucyper zadzwonił...
Diabeł pobiegł w czwał do niego –
I wdziawszy chałat, pogonił
~~[illegible]~~ Aż nad Nil – do Grabiego. –

Spis.

Str.
Dedykacya. — — — — — — — 3.
Zgon małżonka. — — — — — — — 5.
Z zazdrości. — — — — — 8.
Siarka lekiem na suchoty. — — — — 9.
Jak mamunia wychowywała Jasia, na paryżanina. — 11.
Stara przypowieść. — — — — — 13.
~~Zmartwienie.~~ — — — — — — — 14.
Dobra rada w kłopocie ~~Smutek~~. — — — — — — 16.
Smutek ~~Dobra rada w kłopocie~~. — — — — — 18.
Historya panicza. — — — — — 20.
Kasztelan lub szambelan. — — — — — 25.
Baron starożytnego rodu. — — — — — 27.
Staś i Sabina. — — — — — 30.
Zapoznany geniusz. — — — — 32.
Szczęśliwy ojczym. — — — — — — 34.
Dawne czasy. — — — — — — — 37.
Feldmarszałek. — — — — — — 39.
Federacya. — — — — — — 41.
Marynia, Kasia i Zócia. — — — — 43.
Nadnewskie pany. — — — — — — 45.
Pani hrabina. — — — — — — 47
Chwały. — — — — — — — 50.
Na wsi. — — — — — 63.

	Str
Baron lwowianin.	55.
Kunszt finansowy.	58.
Co się dzieje.	60.
Prawda w dawnej przypowieści.	62.
Narzeczona.	65.
Baron z dorobkiewiczów.	67
Co w Lwowie słynie.	73.
Kotylion.	75.
Pieśń na starą nutę.	77.
Wiersz o starożytnym dębie.	79.
W piekle i na ziemi.	81.